

## KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

### Konkurs, jak to łatwo powiedzieć

Osoby z moim peselem pamiętają pewnie piosenkę Piotra Szczepanika „Kochać, jak to łatwo powiedzieć. Kochać, tylko to, więcej nic...”. Żartownisie mówili, że to hymn impotentów.

A przypomnieli mi ten niemodny przeboik aktywiści związkowi Opery Krakowskiej, pragnący konkursu na dyrektora. Nie wadzi im, że ich dwa związki to mniej niż jedna trzecia pracowników Opery; raptem 91 osób – ilu wśród nich emerytów? (Acz nie mam nic przeciwko emerytom, sam wkrótce stanę się stypendystą ZUS-u.). Nie baczą na to, że brak im poparcia związku zrzeszającego muzyków orkiestry, bo ci obecnego dyrektora zmieniać nie chcą. A ja przypominam sobie, jak to dawni związkowcy tej Opery wyprowadzili z niej dyr. Ewę Michnik. Jak skorzystała na tym Opera Wrocławska, wiedzą najlepiej tamtejsi melomani i wie sama dyr. Michnik, której 21 lat wrocławskich osiągnięć przyniosło multum artystycznych nagród i innych zaszczytów. Co myślałem w obliczu tych dokonań o rugach związkowych sprzed lat – wolę nie ujawniać.

Obecny sezon był już jej ostatnim, rozpisano konkurs. Rozmawiałem z dyr. Michnik wkrótce po jego ogłoszeniu. Pragnęła, by poprowadził Operę Wrocławską artysta o wyrazistej osobowości, posiadający wizję artystyczną rozwoju tej instytucji. Przywoływała legendarne postaci Waltera Felsensteina, Herberta von Karajana, Leonarda Bernsteina... Dziś już wiemy, kto się we Wrocławiu zgłosił; Karajanów nie było, mówiąc oględnie... Wygrał Marcin Nałęcz-Niesiołowski, dyrygent kompetentny, ale też znany z głośnego sprzed pięciu laty konfliktu z muzykami Opery i Filharmonii Podlaskiej, którzy odmówili występowania pod jego batutą i już sami grali pod oknami jego dyrektorskiego gabinetu przebój „Time to say goodbye” („Czas powiedzieć do widzenia”). Ostatecznie został odwołany w trakcie sezonu. Sztuka nie znosi demokracji. Ale równie źle znosi tyranie.

I oto operowi halabardnicy postanowili zadecydować o lo-

sie Opery w Krakowie. Konkursu się im zachciało; ciekaw jestem, gdzie te orły, które by wzięły na swe skrzydła ciężar dyrekcji? Od paru już lat konkursy na dyrektorów budzą rozmaite emocje. Coraz ostrzej widać, że są elementem rozmaitych gier, również politycznych, coraz częściej rodzą spory, których efektem bywa unieważnienie konkursu (jak w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu), ale przede wszystkim pokazują, jak kurczy się ławka z potencjalnymi kandydatami (czego dowiódł konkurs na dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu – ostatecznie były to trzy osoby). Bo kierowanie teatrem, choć zaszczytne i dające dużą władzę, jest zajęciem wielce niełatwym i ogromnie ryzykownym. Dla kierującego. I dla nas – widzów też.

Bogusław Nowak już po raz drugi prowadzi Operę. I to za jego dyrekcji znalazła się ona na 47 pozycji w rankingu prestiżowego portalu [www.operabase.com](http://www.operabase.com), ujmują-

### O ile mogę zrozumieć rozmaitych frustratów, o tyle oczekiwałbym zdecydowanych decyzji władz Małopolski...

cego sceny muzyczne z całego świata. Już nie przypominam, że to determinacja Bogusława Nowaka sprawiła, że Opera po półwieczu ma własną siedzibę. A Nowak – trwałe miejsce w jej dziejach. Bez względu na to, co się przysłowio- wym piątym pulpitem (nie mam nic przeciwko muzykom grającym parę metrów za pierwszym skrzypkiem) jawi.

O ile jednak mogę zrozumieć rozmaitych frustratów (dają o sobie znać także w Filharmonii Krakowskiej), o tyle oczekiwałbym zdecydowanych decyzji władz Małopolski, którym Opera Krakowska podlega. I bezzwłocznych. A zarówno w kwestii konkursu na dyrektora Teatru im. Słowackiego, jak obecnych nominacji dla paru dyrektorów, w tym Bogusława Nowaka, przewlekłość rozstrzygnięć dała o sobie znać. A wiadomo – „Kiedy władza śpi, budzą się demony” – co uświadamiał już ponad dwieście lat temu Francisco Goya. Wiem, on mówił o rozumie. I właśnie o rozum idzie. O rozum, który wie, kiedy bzdurne podpowiedzi o konkursie (nieważne, że i samego ministra) wrzucić do kanału. Zgoła nie orkiestrowego. Do ścieku.